Rok I. Nr. 2.

OPINJA PUBLICZNA

CZASOPISMO TYGODNIOWE — NUMER POJEDYNCZY 2 Mk.

OPINJA PUBLICZNA

Prenumerata wynosi: półrocznie 50 Mk. — kwartalnie 25 Mk. z przesyłką.
Numer pojedynczy kosztuje
2 Mk.
Do nabycia we wszystkich krajowych ajencjach czasopism.

CZASOPISMO TYGODNIOWE
Wychodzi w każdy poniedziałek.
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji: KRAKÓW, CZAPSKICH 3.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje ADMINISTRACJA w Krakowie, Czapskich 3.
Redaktor naczelny przyjmuje interesantów od 3—4 po poł., z wyjątkiem niedziel i świąt.

ROK I. KRAKÓW, 21 CZERWCA 1920 ROKU. Nr. 2.

POLSKA.

Polska — Ojczyzna, to nie żadne burżuazyjne straszydło, lecz w takiej samej mierze: własność i słodkie prawo robotnika, jak i magnata.

Józef Piłsudski.

Wypowiedział słowa powyższe wielki wódz, w przededniu wielkich czynów swoich, do których był zdolny tylko taki jak On Człowiek-Polak-Rewolucjonista!

I w słowach tych wodza zawartą została cała treść tej Polski — która była »Wielką Rzeczą« — i w chwilach niewoli, a podziemnej pracy przedrewolucyjnej...

Syntezę pojęcia, czem jest Polska dla dzisiejszych pokoleń i jaką przedstawia wartość w stosunku do pojęcia kosmopolitycznych, międzynarodowych utopistów — stworzył Józef Piłsudski.

»Własnością jest Ona i słodkiem prawem zarówno robotnika, jak i magnata!«

I chociaż dziś robotnik i magnat stoją w przededniu koordynacji pracy i kapitału — i dłoń z dłonią łączą pod względem socyalnym, — to jednak w przeszłości, w chwilach jaskrawych różnic stanu, byli bezsprzecznie równi sobie: miłością Ojczyzny.

A miłość ta była owem »prawem słodkiem« w imię którego wydał wódz rozkaz: »Do broni!« i poprowadził Naród do zwycięstwa!

Profanacya imienia Polski jako Ojczyzny przez międzynarodowe hasła: »precz z tradycją, precz z ojcowizną, niech żyje brzuch i nadziane jelito!« — jest już niedopuszczalną w Rzeczypospolitej Piłsudskiego. Cześć i chwała Naczelnikowi państwa za stworzenie syntezy Myśli polskiej, za ten cenny drogowskaz do lepszego Jutra!

Że po tej drodze idziemy równo i pewnie, że we wszystkich stanach odrodzonej Polski zapanował jeden duch twórczej samoobrony i że stwarzając państwo prawne, kroczymy świadomie po linji Konradów-Mickiewiczów-Słowackich-Krasińskich i Wyspiańskich — to jest zasługą właśnie tego Wielkiego Syntetyka Myśli Polskiej — niezłomnego wykonawcy nakazu czystej Idei!

Wolność indywidualną i dobrobyt ogólny — przynieść nam może już tylko bezwarunkowy posłuch danemu nakazowi!

Wobec całego świata stoimy jako karni rycerze, wcielający zasadę: »Za Naszą i Waszą Wolność« orężem, dla szczęścia własnego i sąsiadów — szczęścia, we wzajemnem pożyciu jako wolni z wolnymi i równi z równymi.

Kramarska część świata, prędzej, czy później, musi paść na kolana przed spełnioną Misją Polski — przed **siłą**, wywalczającą **prawo!**

Od kupców i przemysłowców krakowskich

list do Redakcji „Opinji Publicznej“.

Ze sfer kupiecko-przemysłowych chrześcijańskich m. Krakowa, otrzymaliśmy pismo zbiorowe, które pozwalamy sobie powtórzyć w całości:

Szanowna Redakcjo!

Zacne odezwanie się Szan. »Opinji Publicznej« w sprawie spotwarzanego przez prasę brukową stanu naszego — spowodowało wielce sympatyczne wrażenie we wszystkich niemal sferach mieszczaństwa krakowskiego. Poczuwamy się zatem do wdzięczności tem większej, gdyż »Opinja Publiczna« zapowiada w dalszym ciągu rugowanie niesprawiedliwości jakaby nas ze strony prasy brukowej spotkać mogła.

W myśl tego oznajmienia, pragniemy wypowiedzieć się wobec Szan. Redakcji szczerze, bez ogródek w sprawie tych ciągle powtarzających się w prasie brukowej napaści na nas.

My przemysłowcy, kupcy i rękodzielnicy, wszak to jedna rodzina. W dawniejszych czasach Rzeczypospolitej Polskiej stanowiliśmy po miastach patrycjat. Dziś swą liczbą, wraz z rodzinami reprezentujemy w miastach polskich trzon mieszczaństwa, a więc tę siłę ekonomiczną i podatkową, która dźwiga na swych barkach sprawność finansową państwa, a w samym Krakowie liczymy wraz z naszemi rodzinami kilkadziesiąt tysięcy dusz. Przemysł, kupie-

ctwo i rękodzielnictwo uprawnione, jawne i opodatkowane — to są te dostępne dla każdego progi, które zawsze łatwo i prawie wyłącznie przekraczają wszystkie stowarzyszenia dobroczynne, organizacje społeczne poświęcone wspomożeniom bliźniego, a nawet krajowe instytucje, gdy chodzi o cele narodowe, nie mówiąc już o mnóstwie żądnych świadczeń osób prywatnych. Nikt z otwartego, jawnego sklepu, czy handlu, nie wychodzi prawie nigdy bez otrzymanego fantu, deklaracji, lub gotówkowej zapomogi — i temu obywatelskiemu obciążeniu poddaje się z nas fachowców każdy chętnie, lojalnie, bez szemrania. Są natomiast wolni od tych nieustannych świadczeń mieszczanie innych zawodów, mieszkający prywatnie, choćby nawet najmajętniejsi!

Zdawałoby się więc, że ta nasza sfera przemysłowo-kupiecko-rękodzielnicza, stanowiąca trzon mieszczaństwa krakowskiego, pracująca jawnie, sfera najintenzywniej opodatkowanych obywateli, spełniająca nadto swe obywatelskie obowiązki względem kraju i społeczeństwa w szerszym zakresie zarówno humanitarnym jak i ogólno-narodowym, zdawałoby się, że jest przez ogół współobywateli najbardziej szanowana i przez prasę miejscową najlojalniej traktowana zarówno ze stanowiska obywatelskiego, jak i ludzkiego wogóle. Takby się zdawało.

Sfery najbardziej społecznie i narodowo uświadomione — rozumieją nasze znaczenie, darzą nas pełnem zaufaniem i otaczają szacunkiem — to prawda, ale inne warstwy społeczeństwa, te mianowicie, które idą za głosem prasy, zwłaszcza senzacyjno-brukowej, te, podniecane fałszywemi informacjami, odnoszą się do nas z niedowierzaniem, niesprawiedliwie, acz — przyznać trzeba — nieświadomie.

Z naszego życia, z naszej jawności i legalnego postępowania, czyni wspomniany odłam prasy krakowskiej — »popularną senzacyę« prawdopodobnie w nadzieji sprzedaży większej ilości egzemplarzy odnośnej gazety, banjaluki o nas wypisującej — ot, aby handel szedł! Spekuluje się na głodnych żołądkach, podając im morfinę w formie senzacyjnych artykułów o »lichwie«, o »bojkotach« i Pan Bóg wie jakich tam jeszcze »niecnych robotach« jawnych przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych, czy rękodzielniczych — i czyni się to z lekkiem sumieniem, jak gdybyśmy byli materjałem stworzonym dla kramarskich interesów tej prasy!...

Musimy więc założyć jak najsilniejszy protest przeciw tego rodzaju traktowaniu nas przez ten odłam prasy, która nie służy prawdzie i sprawiedliwości, lecz która obrała sobie nas, mieszczański stan jako przedmiot swego niegodziwego procederu!

Zamiast rzeczy sprawdzać, krytykuje się na ślepo, biorąc pierwszy lepszy pozór za prawdę i bez sumienia zohydza się najniewinniejsze osobistości, lub cały stan kupiecko-przemysłowy.

To ustać musi! Tego społeczeństwo ścierpieć nie powinno i dlatego witamy jak najserdeczniej pojawienie się zdrowej »Opinji Publicznej«, która jako czasopismo uczciwe, godną jest jak najgorliwszego poparcia wszystkich mieszczan, pracujących zawodowo, a niepokojonych przez fałsz i złośliwość ludzką na każdym kroku.

Zapewniamy też Szan. Redakcję, że szlachetne usiłowania jej poprzemy całą siłą i »Opinję Publiczną« zapropagujemy w najszerszych kołach naszych.

Szczęść Boże!

(Następują liczne podpisy).

SIGMA PI.

„KRUKIEW“.

— *Wy fuhrst dy?*

— *Nach Krukiew!*

Tego rodzaju pytania i odpowiedzi można codziennie słyszeć w przedziałach pociągów zdążających do Krakowa.

Krukiew! — Tak się zwie w »neutralnej« mowie nasz poczciwy, modlitewny Krakowek, Ateny polskie, jak się zwykle i słusznie mówi, tylko, że w Atenach nie rozbrzmiewał dominująco, sfałszowany germański język *myt a klajncik Zysatz narodowe językies* w rodzaju określników: *cyces, cybełes, śmatkies, pastuśkies myt mysigene gojes.*

Gdyby nasz Wielki Król obudził się ze snu wiecznego i usłyszał kahalne powitanie: *Sluf Alte, ałles git! Wir huben hündert tousend Krojn pożyckies uf odrodzenie bezuhlt!* — skryłby się z przerażeniem z powrotem pod kamień grobowca.

Tempora mutantur et nos mutamur... W demokratycznej, ludowej Polsce wszyscy równych praw zażywamy a nawet nas przybysze w tych prawach prześcignąć usiłują.

I cóż ztąd, że jüdisch-polisch ton razi gdzieś kogoś, że ktoś tam chroni zmysł powonienia przed ostrem działaniem czosnku i cebuli, że jakiś narodowy fizyk soczewką zapala jupice, lub odrodzeniowy publicysta w syzyfowej pracy roentgenizuje sumienie żydowskie, że wreszcie ktoś z pod kołderki puszcza antysemickie rakietki?

Cóż ztąd? — pytam — kiedy ściśle rzecz biorąc jesteśmy zadowoleni z tego żydo-polskiego konkubinatu w towarzystwach, handlu i urzędzie.

A czegoż więcej potrzeba? — Miło przecież na uroczych plantach prawem obywatela przeciskać się poprzez ujedwabione, wyrajerowane i z brylantami garnirowane dziewice Wschodu, lub z gestem *gentlemana* ustępować miejsca toczącej się matronie, której sadło porusza wargami niezadowolenia: *O, waj! dus ist a paskidne Hitz!*

W teatrze, na koncercie odbija się szabasowa *dugem;* w kawiarniach i restauracjach pierwszorzędnych roją się żydy, no a w handlu to Juda ma prawie monopol! Czyżby mógł kto nawet pomyśleć o jakiej spółce bez żydka? Fe! Toż żyd ma genjalną głowę do handlu...

Więc nie dziwże się »abnegacie« wielkopolski, że my »pojmujemy drogi czasu«, że n. p. potężne Akcyjne Polskie Towarzystwo Handlowe zatrudnia ex re połowę personalu żydowskiego, że Polską wytwórnię skór organizuje żyd, siedząc w jej radzie nadzorczej, że Miejski zakład kredytowy faworyzuje petentów żydów z tytułu współwyznania dyrekcyjnego, że podgórski patrjota adwokat, radca miejski, zabiega o koncesję na fabrykę drożdży dla żydka w konkubinacie z etykietą polskiej spółki, itd. itd. w nieskończoność..

Nawet się nikt nie dziwi, jak się Korynt bawi w towarzystwie wesołych synków Sema; wszakże oni mają wszechwładne *mues.*

Przeciw doraźnej unifikacji administracyjnej Wielkopolski.

Prasa poznańska zamieszcza liczne protesty zrzeszeń kupieckich i przemysłowych, a głosy te brzmią jednomyślnie w kierunku przeciwnym natychmiastowej przez nasz rząd zamierzonej unifikacji Wielkopolski z innemi dzielnicami Rzeczypospolitej.

Charakterystyczną i godną uwagi ogólnej jest uchwała zrzeszenia kupców i droguistów wielkopolskich w Bydgoszczy, powzięta na odbytem w ostatnim tygodniu zebraniu:

»Przejęci głęboką troską nietylko o dobro naszej dzielnicy, ale całej Polski, jesteśmy przeciwni wszelkiej pospiesznej i mechanicznej unifikacji, a natomiast za powolnem, stopniowem zjednoczeniem, dokonywanem bez szkodliwych wstrząśnień ku ogólnemu pożytkowi.

W szczególności stwierdzamy, że unifikacja w warunkach dzisiejszych zachwiałaby podstawami gospodarstwa krajowego w naszej dzielnicy, wprowadzając olbrzymi wzrost cen, wzmagając paskarstwo i spekulacje do nieznanych u nas granic, rujnując uczciwe kupiectwo i drobny stan średni i robotniczy.

Unifikacja otworzyłaby na oścież bramy zalewowi żydowskiemu, a tem samem zniszczyłaby nietylko niezależność naszą narodowo-gospodarczą, wydając i tę ostatnią wolną od żydów dzielnicę na łup pijawek żydowskich, ale podcięłaby także moralne podstawy naszego społeczeństwa, wprowadzając zgniliznę obyczajową, korupcję, oraz wszelkie zarodki anarchji i bolszewizmu.

W ten sposób unifikacja obaliłaby w gruzy fundamenty ładu i porządku oraz zwartości narodowej w naszej dzielnicy, zaogniłaby antagonizmy klasowe w najwyższym stopniu i stałaby się początkiem zgubnego rozkładu, przed którym zdrowe nasze społeczeństwo bronić się musi wszelkiemi siłami. Z tych względów nie żywiąc żadnej niechęci do rodaków z innych dzielnic i dalecy od wszelkiej wyłączności dzielnicowej, którą potępiamy, protestujemy uroczyście przeciw wszelkim próbom narzucenia nam unifikacji z góry i żądamy nieuszczuplonego zachowania naszego ustroju samorządnego z ministerstwem b. dzielnicy pruskiej na czele«.

Zaprawdę ważkie słowa w doniosłej chwili wychodzą z ust naszej braci wielkopolskiej.

A oto, co pisze w ostatnim numerze poznańskiego »Kupca Polskiego« p. W. Gł.:

»Główną przeszkodą rychłej unifikacji poszczególnych dzielnic Polski jest niebezpieczeństwo zrujnowania, jeśli nie wogóle stanu posiadania, to względnego dobrobytu byłego zaboru pruskiego na rzecz »przedsiębiorczych« osobistości z poza byłego kordonu.

Obawiam się, że tylko minimalna cząsteczka, znikoma w stosunku do tych olbrzymich zysków, wynikającyech przeważnie z obrotów produktami rolnymi, dostarczanymi przez naszą dzielnicę, względnie towarami nabywanymi za pośrednictwem naszego sumiennego stanu kupieckiego, wpływa do skarbu państwa. Obawiam się, że nietylko miljony ale miljardy, zarobione na tych obrotach, utoną w kieszeniach tysięcy przedsiębiorców z szerokiem wschodniem sumieniem z wschodniej połaci naszej ojczyzny. (Słuszna obawa! *przyp. red.).*

Każdy rozumny Polak, uważający podupadnięcie jedynego filaru, wspierającego jeszcze jako-tako stan finansowy i gospodarczy państwa polskiego, za początek ostatniego aktu naszej finansowej tragedji, przyznać musi, że unifikacja poszczególnych dzielnic, w stadjum takiego rozwydrzenia finansowo-spekulacyjnego, możliwą jest tylko wtenczas, jeżeli zyski wynikające z nienaturalnej dyferencji wartości jednych i tych samych przedmiotów, spowodowane litylko przejściem z rąk posiadaczy b. zab. pruskiego do rąk szerokosumiennych negocjantów z poza byłego wschodniego kordonu, pójdzie, chociażby w znacznej tylko części na korzyść ogółu społeczeństwa polskiego«.

A następnie autor w wysokiem poczuciu obowiązku Polaka względem Ojczyzny proponuje:

»Od jutra wolno płacić w byłym zaborze pruskim wszystko, co tylko przechodzi do Kongresówki lub Małopolski wyłącznie tylko nową pożyczką państwową, nabyte imiennie w miejscu zamieszkania zakupującego. Pożyczkę tę przyjmujemy z potrąceniem 25% dyskonta, a lombardujemy ją, celem uzyskania gotówki na 80%. Płace tą pożyczką trwają tak długo, dopóki pożyczka nie zostanie pokrytą. Potem pokrywa nasza dzielnica pozostałe przez lombardowanie 20% pożyczki.

Więc śmiesznem byłoby piać jeremjadę: O, Cracovia! Cracovia! (nie ta spółka z ulicy Grodzkiej *przyp. historyka Krakowa) wus byst dy — Krukiew?*

Prawda, że to śmieszne? skoro dobrze z żydkami w braterstwie. Dobrze! a jakże!

Nawet ich terror i buta od braci germanów przejęta nie razi.

Przykładem mały epizodzik w dziedzinie publicystyki (żydowie interesują się lekturą):

Przed kjoskiem na linji A-B, mieszczącym w sobie między innemi w niemem sąsiedztwie »Nowego Dziennika« naszą »Opinję publiczną«, staje jakiś »*holzbeamte*« i ostentacyjnie oznajmia: *Te śmate Opynje nie będzie tu długo wisieć!*

— Trudno — rzecze mu na to sprzedawca gazet — aby na tym kołku wisiał żyd, bo to byłoby niezgodne z naszą... gościnnością narodową.

I miał rację.

Na żydowskie zatwardzenie Krakowa nie trzeba operacyjnych zabiegów, wystarczy dobry środek przeczyszczający. A ponoć, gdzieś na rubieżach wynaleziono taki środek pod nazwą: *halerum;* tylko niestety działa on szkodliwie na zwapniałe żołądki... i dlatego aż do ulepszenia go nie może mieć zastosowania.

Czy też Kraków wyda kiedy jakiego »profesora«, wynalazcę środka odsennego?

A takby się ten środek naszym parafjanom przydał...

Takby się przydał.

Nie jest to wprawdzie sposób radykalny, ani też genjalny, ale będziemy mieli tę pewność, że jednak część tych nieusprawiedliwionych niczem olbrzymich zysków pójdzie na korzyść skarbu, całego społeczeństwa bez wyjątku, czyli, że z góry już 20—25% pożyczki będzie amortyzowane«.

Jakkolwiek ze względów ogólno-państwowych my, również z troską o dobro ogólne Ojczyzny, jesteśmy za przyspieszeniem unifikacji dzielnic Rzeczypospolitej, to, jednak nie możemy się oprzeć wyrazom uznania dla myśli przewodniej i tężyzny narodowej Wielkopolan.

Nie dziw też, że chronią swój zdrowy organizm przed żydowsko-paskarską korupcją, która w Małopolsce i Kongresówce już dusze i sumienia bierze w arendę...

A chyba znana ofiarność Wielkopolski na cele narodowe wyklucza tu chęć osobistych korzyści.

Dr. W. St.

Z Warszawy donoszą: Sprawę powstrzymania akcji unifikacyjnej aż do załatwienia plebiscytów i ukończenia odnośnych prac przygotowawczych przez Ministerstwo b. dzielnicy pruskiej — wzięli w swe ręce posłowie wielkopolscy, pomorscy i śląscy.

Red.

W sprawie weteranów pióra.

Niewesoły jest los artystów polskich wogóle, a już specjalnie smutnym bywa zazwyczaj los pracowników pióra. To też, gdy tylko zaczął obradować w wolnej Polsce pierwszy Sejm ustawodawczy i to pod auspicjami reform socjalnych — wyłoniła się konieczność: stworzenia ministerstwa dla kultury i sztuki — i myśl: zabezpieczenia bytu przedewszystkiem weteranom pióra, ile że snadnie mogą oni być postawieni na równi z weterenami miecza. I rzeczywiście: powstało w Polsce ministerstwo kultury i sztuki, na którego czele stanął zasłużony literat p. Zenon Przesmycki; zaczęto przemyśliwać nad opieką starych murów, baszt i nad konserwacją rozmaitych martwych zabytków kultury i sztuki, a nawet... zakupiono czasem... jakiś obrazek na wystawie Sztuk Pięknych, dano nawet jednorazową zapomogę rodzinie zmarłego weterana pióra ś. p. Choińskiego, lecz o żywych weteranach pióra — chociaż gotowość Sejmu uchwalenia dla nich pensji dożywotniej sygnalizowała swego czasu cała prasa polska — zapomniano w zupełności!

I gdy weterani miecza — już od kilku miesięcy, dzięki zapobiegliwości ministerstwa spraw wojskowych, pobierają swe zasłużone pensyjki dożywotnie, — weterani pióra przymierają w dalszym ciągu z głodu i resztkami wycieńczonych sił, służą — jak zawsze — wiernie i szlachetnie umiłowanej Ojczyźnie. I ręczyć można, że bez szemrania zejdą oni ze swych posterunków i zameldują się u Najwyższego w Niebie — jak przynależy — (a że po śmierci, niebo stanie się ich udziałem, w to nikt nie wątpi!) lecz pytamy: gdzie się podziało sumienie i sprawiedliwość społeczna, ta polsko-ziemska? Czy Sejm nasz nie raczy drgnąć?... Czy Sejm nie wie, że ta garstka żyjących, starszych pracowników pióra nadaje główną siłę, właściwy wyraz i ton wszelkim szlachetnym poczynaniom społecznym i politycznym w narodzie? i, że przecież podtrzymanie ich sił fizycznych wobec wyjątkowych stosunków dzisiejszych, powinno być chyba pierwszym i najważniejszym obowiązkiem myślącego Sejmu...

To też — w rozumieniu, iż chyba Sejm chwilowo tylko o tym swym obowiązku zapomniał — przypomniałem tę sprawę panu wiceministrowi Heurichowi na konferencji, odbytej w Krakowie z publicystami i literatami.

Na wezwanie bowiem p. wiceministra — po wygłoszonym przez niego wywodzie w sprawach sztuki i literatury: czy mają obecni jeszcze w danych sprawach coś do nadmienienia? — wyraziłem: że przecież w narodzie naszym jest starych weteranów pracy pisarskiej już niewielu; że w ogólnym rozwoju cywilizacyjnym narodu polskiego — udział ich nie był ostatnim, jeśli nie był pierwszym, — a z pewnością był zazwyczaj męczeńskim, — to dla tego pokroju weteranów — powinien Wys. Sejm mieć niemniej serdecznej życzliwości — jak dla zasłużonych weteranów walk orężnych o niepodległość Ojczyzny.

P. wiceminister po wyczerpującej odpowiedzi, przyrzekł poprzeć tę sprawę u sfer miarodajnych i wyraził nadzieję pomyślnego jej załatwienia. Lecz, widocznie nie wielką mają nadzieję sami interesowani, skoro — po kilku dawniejszych odezwaniach się — nie podnoszą w prasie silniejszego głosu w tej sprawie.

A jednak, nie powinno się dać za wygraną!

J. J. Rychter.

Nie taki straszny djabeł warszawski, jak go malują.

Bardzo często w małopolskich kurjerkach czytamy o »chaosie warszawskim«, »bezhołowiu sfer rządzących«, »domowem wykształceniu urzędników« etc., czyli innemi słowy ta stolica państwa ma samych matołków.

Tak źle nie jest! Ktokolwiek krytycznie czyta kurjerki, a nie przyjmuje bezkrytycznie objaśnień »ilustrowanego«, jako ewangelicznej prawdy, kto wreszcie osobiście w Warszawie przekonał się o tamtejszych porządkach i urządzeniach, ten musi stwierdzić, że epistoły exgalicyjskie pod adresem Warszawy są w znacznym stopniu przesadzone. Antagonizm sąsiedzki, ta niestety wada polska, antagonizm dzielnicowy partykularny, ten spadek trójniewoli, pokutujący w duszach krakowiaków, warszawiaków i poznańczyków, sprawia często dezorjentację w opinji publicznej.

Nikt nie jest bez błędu, tak leadery z Kongresówki jak i Małopolski mają ich sporo, ale żeby rodaka z pod byłego zaboru rosyjskiego, który Polaków gnębił, odsądzać od zdolności gospodarczych dlatego właśnie, że się »w domu kształcił« to jest niesłuszne.

Kongresowiacy z »domowem wykształceniem« mają przeważnie handel, przemysł i inicjatywę w swych chrześcijańsko-polskich rękach a b. galicjanie z patentami szkolnymi siędzą przeważnie, no i niestety, w kieszeniach żydowskich.

Marnotrawstwo grosza publicznego.

(Fatalna gospodarka w krakowskich teatrach gminnych. — Zadziwiające deficyty. — Lekkomyślna szafarnia grosza publicznego, — Ambitne zachcianki. — Natychmiastowa sanacja konieczna).

Zaprawdę smutny obraz gospodarki przedstawiają oba teatry gminne w Krakowie.

Bezstronny obserwator widowisk tak w teatrze im. Słowackiego, jak i w Powszechnym, przyznać musi, że scena podwawelska, niegdyś gwiezdna pani scen polskich, której marszałkowali Koźmiany, Pawlikowscy i Solscy, ta chluba narodu, chyli się ku upadkowi — a druga, poczęta z potrzeb ludowych, zaniedbując wymagań maluczkich, w żonglerskich, niefortunnych skoczkach, straciła walor sceny ludowej, czy powszechnej«.

Mówię teraz o teatrze, jako placówce kulturalnej, nie o przedsiębiorstwie. O kramarstwie później.

Przykre to jest, że bezpośrednio wchodzą tu w grę osoby kierowników teatrów, ludzi rozumnych, pracowitych, niepozbawionych zdolności, ale niewłasnowolnych, zarządzeniami firmanta skrępowanych, tak, że niejedna myśl prawdziwie artystyczna ze względów administracyjnych zostaje w sferze zamierzeń niewykonalnych.

Wszakże to jest publiczną tajemnicą, że na życzenie kasjera teatru im. Słowackiego, a zarazem prokurzysty firmy magistrackiej, zmienia i układa się repertuar z dostosowaniem sztuk do pełnych rubryk dochodu. Wiadomem jest, że się oszczędza nieraz do przesady na dekoracjach, rekwizytach, a nawet w stosunku do prywatnych teatrów: na płacach personalu, uprawia się niepozorną lichwę na opłatach garderoby i afisza, który kosztuje około 15 fenigów, a pobiera się za niego kwotę z 600% zarobkiem. Wogóle operuje sie licznikami, które sprowadzone do mianownika: przedsiębiorstwo — dają rezultat fatalny, bo deficyt, lub w najlepszym razie saldo »około« — jak czytaliśmy w ostatniem sprawozdaniu kasowem — równające się w rozchodach z dochodami.

Przedsiębiorstwo folwarczne, jak nazywają popularnie teatr Powszechny, świadczy o braku choćby prymitywnej przedsiębiorczości — mówię teraz o kramarstwie. I o ile w teatrze im. Słowackiego, t. zw. dworze, jest władyka-administrator, który koniec z końcem łączy, to o tyle bilans »folwarku« po unicestwieniu jego bezpośrednich wpływów administracyjnych tamże, wykazuje przerażającą sumę deficytu ½ miljona koron!

Zaprawdę order i wysoka premja należy się temu, kto w dzisiejszych czasach niewybrednych wymagań nowej publiczności, potrafił doprowadzić do tak potwornego w jednym sezonie deficytu! Teatry prywatne, jak »Bagatela« i »Nowości« niosą ich właścicielom krociowe zyski, a teatry miejskie, mimo o całe niebo lepszych warunków bytu, niosą deficyt i uprzedzenie tłumu. Uprzedzenie, powiadam, bo firma magistracka, zdyskredytowana niedomaganiami umiejętności na polu innych przedsiębiorstw i gospodarki, tem mniej budzi zaufania w teatrze, choćby nawet ten teatr pod względem artystycznym odpowiadał niekiedy swemu poziomowi. Za uprzedzeniem tłumu idzie dezorjentacja zarządu, który gubi się w domysłach, jakiemi sztukami wypełnić widownię, ucieka się do wyścigów konkurencyjnych w mityngu operetkowym, w którym pada przed metą, zwłaszcza gdy go wyprzedzi konkurent z zapłaconą tantjemą autorską.

A dlaczego tak jest? — Otóż dlatego, że Wy, panowie z biur magistrackich, jesteście niewątpliwie dobrodusznymi ojcami miasta, ale ani teatralnikami, ani przedsiębiorcami. To nie jest ani inwektywa osobista z mej strony, ani odsądzanie Was od dobrych zamiarów, ale wyraźnia ogółu, że Wam, panowie, brakuje umiejętności, choć nie brakuje ambicji i odwagi. To też z tych ostatnich pobudek *per fas et nefas* z iście dziecięcym uporem kroczycie w przyszły sezon z niedoborem repertuarowym, (bo w tym kierunku uprzedzili was już prywatni właściciele teatrów) z niedoborem, a względnie doborem uchwalonego nieszczęśliwie przez radę gminną kredytu 1,000.000 mp., które, obym był fałszywym prorokiem, stoczy mól-nieumiejętność. A trudno mi przypuścić, aby pan prezydent miał odwagę na przyszły rok stanąć na radzie z wnioskiem o subwencję 2,000.000 mp., bo wtedy nawet najlojalniejsza ręka radziecka z pewnością w górę na znak zgody się nie podniesie. Rada w roku bieżącym uchwaliła »kredyt« miljonowy w tem przekonaniu, że spełnia czyn kulturalny. Poczciwe dusze rajcowskie łudzą się, że teatry miejskie pobiją na głowę kuglarza Pilarskiego i hojnisia Dąbrowskiego i staną w glorji kultury ze zwrotnym miljonem i jeszcze jednym miljonem nadwyżki. Ale to są tylko złudy, bo z brakiem tego, co chińczyk zwie *umem*, nie wytrzymacie panowie konkurencji.

Personal teatru Powszechnego ma być zredukowany; do teatru im. Słowackiego oprócz dwóch przeciętnych sił artystycznych, nikt nie przybywa, przeciwnie — jak słychać — trzy ubywa! — »Powszechny« ma operować operetką, ale jaką? Wszystkie celniejsze operetki wykupił Pilarski w ajencji wiedeńskiej Eyricha, z którą gmina popadła w konflikt, lepiej zamilczeć z jakiego powodu.

Oto jest smutny obraz szafarni groszem publicznym, który w stanie zoopsychozy mógłby być z pożytkiem mieszkańców na czyszczenie niechlujnych ulic i środki sanitarne lub inne piekące potrzeby użyty.

Teatry należy z kapitulacją ambicji i megalomanji wydzierżawić jak ongi, a wrócą czasy choćby Kotarbińskiego. Magistrat wówczas nie będzie się lękał stanu oskarżenia, w jaki go opinja publiczna siłą faktu postawić musi — za zmarnowany grosz publiczny.

A chętnych i dostojnych dzierżawców jest kilku. Oto byłaby sanacja radykalna! *Sigma-Pi.*

Z prasy żydowskiej.

Święto Wyzwolenia.

Krak. żydowski »Nowy Dziennik» pisze:

»Z okazji uchwały w San Remo (przyznającej pewne prawa narodowe żydom w Palestynie) odbył się w połowie zeszłego miesiąca w Taranto (Kanada) masowy mityng palestyński, w którym brało udział przeszło 35.000 żydów. Pochód 10-tysięcznych tłumów, który ruszył przez najpiękniejsze ulice miasta, wyglądał imponująco. Z domów powiewały chorągwie biało-niebieskie i narodowo-amerykańskie. Na czele pochodu szło 8 orkiestr, które grały hymny narodowo-żydowskie i amerykańskie! W Masay-hall, gdzie się odbył mityng, wygłoszono kilka uroczystych mów«.

Że żydzi się cieszyli, to jest zrozumiałe, ale dlaczego amerykanie nie-żydzi wywieszali chorągwie i dawszy żydom aż ośm orkiestr — śpiewali hymny amerykańskie na cześć »wyzwolonej Palestyny« — to jest zaiste zagadką. A może sami żydzi, zapłaciwszy orkiestry, przy ich tonach zawodzili oba hymny narodowe z uciechy, że mają i Palestynę i Kanadę?

Nie można wiedzieć.

Los Żydów wschodnich, nie u nas.

Żyd. Centrala prasowa w Zurychu podaje z Monachium:

Na posiedzeniu bawarskiego parlamentu wniósł socjalistyczny poseł Ackermann interpelację w sprawie wydalania żydów wschodnich z kraju, co ściąga na Bawarję nienawiść państw, na których sympatji powinno jej zależeć. Premier gabinetu von Kahr oświadczył: W kwestji żydowskiej stoi rząd zgodnie z poprzednim, na stanowisku konstytucji. Potem zwrócił się premier do zwolenników kierunku antysemickiego, zataczającego coraz szersze kręgi w społeczeństwie nawet wśród klasy robotniczej, z prośbą o umiarkowanie. Co się tyczy zarządzenia przeciwko obcym, wywołanego skutkiem nacisku ze strony antysemitów, zaznaczył, iż przy wykonywaniu należy w pierwszym rzędzie unikać niepotrzebnej surowości.

Żydowski »Nowy Dziennik«, podając powyższą wiadomość, nie poczuwał się nawet do obowiązku podziękowania premierowi bawarskiemu za to, iż zarządzenia przeciw żydom przyrzekł wykonywać łagodnie. A tego przecież wymagała najzwyklejsza kurtuazja.

Ministerjum a równouprawnienie.

Żyd. »Nowy Dziennik» pisze:

»Ministerjum sztuki i kultury w porozumieniu z ministerjum spraw wojskowych, ogłasza konkurs na plakat agitacyjny treści antybolszewickiej z nagrodą 7000 marek i 5000 mk. Pierwszy warunek konkursu brzmi: »Na konkurs nadsyłać mogą wszyscy artyści narodowości polskiej«. Zważywszy, że w Polsce żyją, działają, tworzą i płacą podatki mienia i krwi obywatele różnych narodowości, Litwini, Rusini, Białorusini, Niemcy, Żydzi i to nie jako jednostki, lecz jako grupy, stanowiące znaczny procent ludności, zapytać się godzi, czy ogłoszenie to ma znaczyć, że rząd warszawski, a w szczególności ministerstwo sztuki i kultury, spraw wojskowych i skarbu uważa obywateli polskich, narodowości niepolskiej, za obywateli wyjętych z pod praw, a jedynie obowiązanych do świadczeń obywatelskich na równi z obywatelami narodowości polskiej?«

Ale — jak czytelnik widzi — nagadał wspomniany żydowski dziennik naszemu ministerstwu, co się zmieściło, zapomniał tylko o tem, iż ministerstwo nasze nie miało zamiaru rozpisywać konkursu międzynarodowego! A co się tyczy współobywateli naszych, żydów, to oni jako »neutralni« wcale chyba do komponowania afiszy antybolszewickich żadnych chęci objawiać nie powinni!

Konsekwencja, panowie — przedewszystkiem.

Wzrost importu do Palestyny.

Wzrost importu towarów do Palestyny przybiera coraz szersze rozmiary. W Bajrucie i Haifie magazyny są przepełnione towarami. To spowodowało zniżkę cen. Donoszą o tem dzienniki żydowskie.

Szczęśliwe żydostwo! — pamiętają o nich wszyscy, a o nas nikt, — chyba jeden p. Thon!

Żydzi kłócą się z »Naprzodem«.

Żyd. »Nowy Dziennik« pisze:

«W »Naprzodzie« czytamy: »Wczorajszy numer »Naprzodu« uległ konfiskacie. Mianowicie w sprawozdaniu z przemyskiego procesu »bolszewickiego« skonfiskowane zostały pewne słowa tarnopolskiego żydka (podkreślenie red. N. Dz.).

Ten żydek ma być dowodem braku antysemityzmu autora notatki, dla nas zaś jest on dowodem tylko braku... inteligencji. Gdybyśmy w tej samej terminologji chcieli »Naprzodowi« odpowiedzieć, napisalibyśmy: »W waszej redakcyjce siedzą żydki i mechesiki i ich też nazywajcie temi zdrobniałemi imionkami, wszyscy zaś inni, żydzi są całkiem zwyczajnymi, niezdrobniałymi Żydami i za łaskawe względziki serdecznie dziękują«.

Może to i... dowcipne.

Lokale i mieszkania na sprzedaż.

Pod tym powabnym tytułem chciałby może Sz. Czytelnik znaleść interes osobisty. Niestety, to jest powtórzona tytulatura licznych ogłoszeń, jakie bardzo często w naszych codziennych pismach bywają zamieszczane.

I tak, ogłoszenie: *Do sprzedania mieszkanie z 2 pokoji z meblami i kuchnią.* — Rarytas! Kupić można mieszkanie; dawniej to się wynajmowało, dziś się »kupuje«. Ano wiemy, co się kryje pod słowem »kupno«, obchodzącem ustawę o lichwie; wszak nie co innego, jak »paseczek«. — Dalej czytamy znów: *Lokal biurowy wynajmę — cena obojętna.* Tu płaci znów jakiś przedsiębiorca jakiegoś »Erhabe«, »Abece« czy innego »Żydode« obojętną cenę, czyli mówi ogłoszeniem między wierszami: »Zgadzam się z paskiem«. Na innem miejscu rubryki: »Lokale i mieszkania« widnieje dosadna oferta: *Zamienię dwa pokoje i kuchnię z łazienką za dwa pokoje i kuchnię.* To jakiś dobrodziej, altruista, który dla wygody biednej rodziny urzędniczej chce jej odciążyć płacenie czynszu

za większy objekt przedwojenny i gwałtem pcha ją do zredukowanej lokandy. Poczciwy paskarczyk!

Czytając te »ogłoszenia« na pozór niewinne, a w gruncie rzeczy korupcyjne, konserwujące ostry pasek mieszkaniowy, godzi się przypomnieć władzy administracyjnej, że jej cenne w swoim czasie zarządzenie: niedopuszczalności noszących znamię paska ogłoszeń, nie jest, co do joty szanowane.

Co prawda, nie powinniśmy w tym kierunku trudzić koniecznie władzy, bo przecież wydawcy dzienników w myśl etyki, powinni niedopuszczać na łamy tego rodzaju anonsów, a jeżeli jest inaczej ze względów kasowych, to Syndykat dziennikarzy w imię swej powagi powinien się zająć tem, ileże 90% czytelników nie zdaje sobie sprawy, że inseraty nie mają nic wspólnego z redakcją pisma i identyfikują te sprawy!

Mieszkania i lokale i to wszelakie, tak dla urzędników, jak i osób prywatnych, powinno się najmować wyłącznie za pośrednictwem Urzędu mieszkaniowego przy Magistracie, tak, jak się to dzieje np. w Poznaniu, ku ogólnemu, z wyjątkiem paskarzy zadowoleniu.

Wład Mer.

Monopol tytoniowy zniesiony?

Latające trafiki.

Kto się codziennie patrzy na ruchliwe, latające trafiki w Krakowie, obsługiwane przez brudnych obdartusów, ten, bez kwestji nie odnosi ani estetycznego wrażenia, ani wierzy w to, że monopol tytoniowy istnieje i że to źródło dochodu, ongi złota żyła rządu zaborczego, wysuszają skrzętnie nieproduktywni »obywatele« państwa.

Czyżby monopol tytoniowy został zniesiony? skoro chroniczne pustki trafik rządowych przerywa raz na miesiąc wydawanie jakiegoś zgniłego ziela pod nazwą »Jawański tytoń« albo podlejszego od pruskiej trawy bakuniu, szumnie »tytoniem« i do tego, Boże nie grzmij, »tureckim« zwanego.

Lepsze sorty tytoniu i papierosów, poza szczupłym kontyngentem deputatów, wędrują dyskretnie do dyskretnych żydków na Kazimierz i stamtąd znów pod dyskrecją dostają się do latających trafik, gdzie »robione z tureckiego«, »domowe z macedońskiego«, »sporty«, »egipskie«, »prezydenty«, »Wernyhory« i inne można bez trudu nabyć w każdej chwili, płacąc jednak paskarską cenę, np. 3 Mk za papierosa »egipskiego« lub »prezydenta«.

Tego doprawdy nawet w kosztownej Warszawie nie ma, bo tam kosztuje taki papieros 1 Mk 50 fen., nie mówiąc o Poznaniu, w którym 10 sztuk doskonałych papierosów kosztuje 4 Mk 50 fen.

Panowie z monopolu tytoniowego, z Ministerstwa Skarbu, gdzie wasza logika i troska o skarb państwa? Jacyż z was podskarbiowie, że pozwalacie wytrącać kiesie państwowej tak świetny dochód, nie dbając przytem o smutne już kieszenie obywateli państwa. Chyba, że się to dzieje z waszą aprobatą, no to wtedy Urząd walki z lichwą niechże da znak życia, bo zaprawdę dziwnemi są te praktyki. A nadto, dopóki wyroby tytoniowe dostawać się będą do rąk konsumentów via Kaźmierz, dopóty skargi nie umilkną.

Tam tkwi punkt ciężkości.

Z literatury.

Nasi historycy wobec wojny światowej przez Michała Bobrzyńskiego. Kraków, 1920. Nakład Gebethnera i Wolfa.

Autor staje w obronie t. zw. krakowskiej szkoły historycznej, reprezentowanej — jak wiadomo — przez Szujskiego, Kalinkę, Tarnowskiego, samego autora i innych. Twierdzi, że szkoła ta, mimo zarzutów, z którymi przeciw niej występowali niektórzy historycy i publicyści, »utrzymała się aż do wybuchu wojny światowej, a na jej badaniach i poglądach opierała się polityka, podjęta pod hasłem o r g a n i c z n e j p r a c y«. Autor uznaje jednak konieczność r e w i z j i tych przeszłych badań historycznych i pod adresem dzisiejszych badaczy skierowuje następujące wezwanie:

»Wstąpił naród nasz na próg nowego państwowego bytu, podzielony na trzy dzielnice rozbiorowe, wystawiony od wieku na oddziaływanie dwóch odmiennych kultur: Zachodu i Wschodu i dłuższego jeszcze potrzebować będzie czasu, nim te dzielnice zespoli, ducha partykularyzmu usunie i na jednolity kierunek się zdobędzie. Historycy nasi powinni mu w tem wielkiem a trudnem zadaniu dopomódz, wyświetlając, jak do tego partykularyzmu przyszło i na czem się zasadza, przedstawiając, jakie idea jedności narodowej wśród walk robiła postępy, przesiewając przez sito krytyki wszelkie wpływy i naleciałości obce z epoki porozbiorowej i wykazując tem samem, których należy się pozbyć, a które sobie przyswoić«.

Tu leży — zdaniem autora — jeden z najważniejszych punktów syntezy historycznej.

Wspomniana broszura zawiera też bardzo ciekawą polemikę z autorem »Ducha dziejów Polski«, Antonim Chołoniewskim, któremu zarzuca dyletantyzm, jakkolwiek przyznaje gorące serce — jako publicyście polskiemu.

Nowy Przegląd literatury i sztuki. Zeszyt czerwcowy. Warszawa 1920.

»Wyczerpana w bezsennej polityce, zadrzemała się wrażliwość ogółu nad sprawami twórczości polskiej doby ostatniej, nad losem polskiej książki, obrazu, teatru i muzyki. Sztuka zdana na urzędy, a równocześnie na zjazdy i związki, dostała się w nieoczekiwanie duszną atmosferę ambicji politycznych, zabiegań artystów o ministerjalne wsparcia, w zgiełki opozycji kawiarnianych i sejmików, gdzie o zagadnieniach kultury naszej rozstrzyga powszechne głosowanie uczestników i gości. Gdy w tej atmosferze o wątpliwej wartości wychowawczej urabiają się dziś opinje w sprawach narodowej kultury, istotne kierownictwo niemi objęła zdawna już władza inna: d u c h c z a s u!«

Tak oto minorowo brzmi początek wstępnego słowa «Nowego Przeglądu» w pierwszym zeszycie. My jednak stwierdzamy, iż ten »duch czasu« sprawił właśnie, iż grono artystów-literatów, nie chcących się wprzęgać do rydwanu sennej kohorty snobów tegoczesnych, wsiadło na własny wehikuł »Nowy Przegląd literatury i sztuki« i jedzie wcale »modern« i z prawdziwą fantazją!

Jan Kasprowicz, Stefan Żeromski (żydom mniej miły), Wład. Kościelski, Adolf Nowaczyński (przez żydów znienawidzony), Leopold Staff, W. Berent, M. G. Karski i wielu innych literackich sodalisów,

wołając: Evoe! mkną jak strzała wprost na Parnas, i trzeba przyznać, że ich Apolin kochać musi bardzo, skoro w dusze ich tyle tchnął poezji, tej prawdziwej poezji, iż zeszyt pierwszy »Przeglądu« może śmiało kompetować o nagrodę plebiscytową wszystkich boginek Parnasu!

Więc na próbkę niech nam będzie wolno przytoczyć choćby końcowy ustęp z cacka poetyckiego: »Pieśń wysokiego wichru« Leopolda Staffa:

Cóż znaczą słońcu chmur wędrowne cienie,
Kiedy kochamy dalekie przestrzenie,
Szeroki, wielki dech,
Potężny życia śmiech,
Który się śmieje ponad mogiłami
I z śmierci śmieje się i z nas i z nami,
Do tego, czego nigdy nie wypowiem
I nie dotęsknię nigdy aż do końca
I co jest mocą, młodością i zdrowiem,
Wielką rądością i nadmiarem słońca
I co z głosami cierpień i rozbicia
Jest jeno jednym wiecznym hymnem życia,
Póki są wichry, dale i nadzieje!
— I niema klęski, są jeno trofeje!

»Nowy Przegląd« zapowiada już w następnym zeszycie rozpoczęcie druku najwybitniejszej dziś w literaturze powieści Józefa Conrada: »Murzyn z załogi »Narcyza«, oraz A. Potockiego studjum o twórczości Conrada. *(ryx)*

Pp. Autorów upraszamy o nadsyłanie egzemplarzy recenzyjnych — wprost do redakcji naszej, ul. Czapskich 3.

Rozmaitości.

O Kazimierzu i Zarwanicy zapomniano! Na onegdajszem posiedzeniu Sejmu, podczas debaty nad ustawą o lichwie, która przewiduje konfiskatę całego majątku, a nawet karę śmierci za uprawianie lichwy zabrał głos poseł Rudnicki i krytykując działalność niższych funkcjonarjuszów urzędu walki z lichwą, którzy czekają tylko na prowizję i łapówki — zaznaczył, iż »podczas gdy ogromne składy na Nalewkach pełne są towarów, w detajlicznym handlu dostać ich nie można!« Mowca żąda ścisłych rewizji i powołania do walki z lichwą, czynników obywatelskich.

Szkoda tylko, że gdy mówił wspomniany poseł o »ogromnych składach towarów na Nalewkach«, a więc żydowskich, — nie powstał krakowski nasz poseł p. Federowicz Jan Kanty i nie zawołał donośnym głosem, że w Krakowie na Kazimierzu jest tak samo! I dobrze by też było, gdyby p. Głąbiński w imieniu chrześcijańskiego Lwowa — zwrócił uwagę Sejmu na składy tajne towarów na Żółkiewskiem i Zarwanicy! Byłby wtedy obraz pełny.

Ostrożnie z tytoniem! Z powodu mnożących się obecnie skarg, że w handlu pojawiło się mnóstwo papierosów z dużą domieszką opjum (makowca), sprawa ta warta jest zbadania przez nasze ministerjum zdrowia publicznego.

Analiza niektórych gatunków tytoniu, zwłaszcza amerykańskiego, dokonana w laboratorjum chemiczno-bakterjologicznem dra med. St. Serkowskiego w Poznaniu, wykazała do 0,65 prc. opjum. Hygjena zaś twierdzi, że tytoń powinien być czysty, wolny od domieszki szkodliwego opjum.

Publiczność ma prawo domagać się zbadania tytoniu zafałszowanego opjum pod względem jego szkodliwości.

Niechże więc ministerjum zdrowia i hygjeniści wypowiedzą o nim swe zdanie.

A przy tej sposobności rozstrzygnąć by też należało, jakiego preparatu jest tytoń kontyngentowy który obecnie za drogie pieniądze — wykrzywiając gęby i wściekle się krztusząc, palimy?

Wystarczy rozkaz komendy, ażeby koniec położyć następującemu objawowi: Na plantach krakowskich — obserwuje publiczność od dłuższego już czasu akcje romansowe naszych żołnierzyków, którzy grupkami formując szóstki, ósemki itd. zderzają się z dzieweczkami jakby pierś o pierś z nieprzyjacielem w polu...

Że podobne ataki podobają się zgrzebnym anielicom, nic w tem dziwnego, ale że gorszy to nierozamorowanych widzów i że niekoniecznie umoralniająco działa na dziatwę bawiącą się na plantach — o tem chyba niema dwóch zdań.

Również rażą owe posiedzenia w *plain air* na ławeczkach, bo gdyby były trochę przyzwoitsze, mogłyby być dość wesołe i barwne i bardziej zgodne z *prestigé* wojskowem.

Możeby Sz. Komenda placu raczyła przyjrzeć się tym obrazkom na plantach i wydała rozkaz, by były mniej w treści swej pornograficznymi. Domaga się tego moralność publiczna i dobre imię polskiego rycerstwa.

W ostatniej chwili dochodzi nas smutna nad wyraz wiadomość, iż p. Ludwik Makowski rymarz i właściciel pięknej kamienicy przy ul. Florjańskiej 31, sprzedał tę właśnie swoją kamienicę żydom!

Czyż nie jest to czyn zbrodniczy, by uszczuplać polsko-mieszczański stan posiadania na korzyść obywateli »neutralnych«, którzy przy pomocy takich Makowskich zrobią niebawem z Krakowa drugą Jerozolimę!

Wstyd — hańba!

Odpowiedzi Redakcji.

P. W. Klem. w Tarnowie. Artykuł pański zakrawa na hecarstwo antysemickie, a wroga nie pobije się hecą, lecz argumentami, nie zmyślaniem, lecz faktami. Były już rozmaite pisma antysemickie, lecz zazwyczaj takie, które miały ciągle z prokuratorją do czynienia, były w nich bowiem artykuły podobne do pańskiego. Z tych przyczyn pański musi spocząć w koszu redakcyjnym. Dla wiadomości p. podajemy, że w sprawach żydowskich nie potrzeba nic komponować, wystarczy tylko bacznie śledzić fakta i przygważdzać. A wtedy i społeczeństwo racjonalnie się w sprawie orjentuje i wie jak się wobec żydów trzymać, a chyba nie trzeba dodawać, że i skutek w kierunku sanacji zła bywa o wiele pewniejszym.

P. L. Wil. . . w Krakowie. Nie, sz. panie, takie sprawy nie kwalifikują się do »Opinji Publicznej« trącą bowiem prywatą. O ile jednak dostarczy nam pan dowodów rzeczywistych nadużyć owego osobnika, popełnionych na szkodę wiadomej instytucji, to uważając to jako szkodnictwo publiczne, napiętnujemy z całą surowością. Do ukarania za przewinienia natury prywatnej, są powołane odnośne władze, a nie prasa. Ów poszkodowany powinien udać się wprost do prokuratorji.

Rzecz o wiad. Tow. zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Stefan Przepolski. — Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie, ulica Mikołajska L. 13, pod zarządem J. Dziubanowskiego.

OGÓLNY WIDOK GŁÓWNEGO ZAKŁADU W POZNANIU.





C. Hartwig Tow. Akc.

Dom spedycyjno-handlowy. Instytucja centralna w Poznaniu.

ODDZIAŁY: Warszawa — Kraków — Bydgoszcz — Łódź — Gdańsk — Paryż — Zbąszyn — Skalmierzyce — Mława.

ZAŁATWIA: spedycje wszelkiego rodzaju, transporty krajowe i zagraniczne, transporty wodne, transporty zbiorowe, transporty meblowe, zarówno kolejowe jak i miejscowe, wszelkie formalności cłowe na komorach celnych, wszelkie formalności przy przywozie, wywozie i przewozie, dostawę towarów z dworca i na dworzec, inkaso należytości zaliczkowych, ubezpieczenie transportów podczas przewozu od szkód powstałych wskutek kradzieży, całkowitego zaginięcia jak i szkód powstałych wskutek sił wyższych, magazynowanie wszelkich towarów, mebli itd. we własnych suchych i nowocześnie urządzonych magazynach, finansowanie transportów towarowych.

WSZELKICH INFORMACJI UDZIELA INTERESANTOM Z MAŁOPOLSKI i ŚLĄSKA

BIURO ODDZIAŁU KRAKOWSKIEGO Rynek gł. Linia A-B, L. 46

Nr. TELEFONU 1478.

ZAKŁAD KRAWIECKI

UBIORÓW

CYWILNYCH i WOJSKOWYCH

FRANCISZKA

MECNAROWSKIEGO

KRAKÓW, ULICA DŁUGA L. 58

WYKONUJE WSZELKIE ZAMÓWIENA Z MATERJAŁÓW WŁASNYCH, JAKOTEŻ DOSTARCZONYCH.

CENY PRZYSTĘPNE. — WYKONANIE BEZ ZARZUTU.

RESTAURACJA, KAWIARNIA

i

BAR

„EMPIRE”

W KRAKOWIE, SŁAWKOWSKA L. 30.

CODZIENNIE KONCERT ORKIESTRY SALONOWEJ.

BUFET OBFICIE ZAOPATRZONY W PRZEKĄSKI WÓDKI, LIKIERY i KONIAKI ZAGRANICZNE.

KUCHNIA DOBOROWA.

SYNDYKAT KOSZYKARSKI

W KRAKOWIE, UL. FLORJAŃSKA L. 32.

WŁASNE WARSZTATY i MAGAZYNY. — HURTOWNA SPRZEDAŻ WYROBÓW KOSZYKARSKICH, WIKLINY, TRZCINY, NARZĘDZI i MASZYN, ORAZ WSZELKICH MATERJAŁÓW DLA KOSZYKARSTWA. ZAKUPNO TERENÓW WIKLINOWYCH oraz WIKLINY. EKSPORT WIKLINY.

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA w KRAKOWIE.